

W cieniu azjatyckiego satrapy

Niezwykłe trafnie zauważył Jarosław Marek Rymkiewicz - „to co nas podzieliło, to się już nie sklei”. Pisał tak w wierszu dedykowanym Jarosławowi Kaczyńskiemu 9 dni po tragedii smoleńskiej, a mnie słowa te krążyły po głowie, gdy oglądałem relacje telewizyjne z uroczystości 4. rocznicy 10 kwietnia 2010 roku. „Mamy dwie Polski” - pisał poeta - „ta, o której wiedzieli prorocy i ta, którą w objęcia bierze car północy”. Objęcia cara - śmiertelny uścisk satrapy, kaganiec nałożony na pysk niewolnika i paniczny strach przed panem, któremu nie wolno się przeciwstawić, gdyż jest z natury zły i mściwy. Polscy komuniści na moskiewskiej służbie i kolejni zniewoleni strachem ludzie małego ducha klękający przed nowym carem dostali 10 kwietnia 2010 roku nowy impuls, aby być przeciwko narodowi, także sobie, domagajacemu się prawdy o Smoleńsku. Odtworzył się dramatyczny podział na „my” i „oni”. Według ostatnich badań 50 procent Polaków nie wierzy w ustalenia komisji rządowej w sprawie katastrofy smoleńskiej. Wolni Polacy wyczuwają fałsz oficjalnej propagandy, która przywraca lata komunistycznego prymitywnego i nachalnego zakłamania. Zdają sobie sprawę, że po przeciwnej stronie stoi, jak kiedyś, obca im władza i jej instytucje na czele z prokuraturą, ponoć wolną od rządowych wpływów. Milcząca większość zdaje sobie sprawę, że 10 kwietnia 2010 roku mieliśmy do czynienia ze zbrodnią na narodzie polskim. Dosadnie ujął to o. Zdzisław Tokarczuk przemawiający pod

pałacem namiestnikowskim w 4. rocznicę tragedii smoleńskiej:
„Wydaje mi się, że łatwiej by było postawić dziś pomnik wrogowi niż własnemu prezydentowi, który całe życie poświęcił Ojczyźnie”. A więc znowu - „my” i „oni”. Zderzenie tych dwóch przeciwstawnych sobie światów będzie decydować o dalszych losach Polski.

Feliks Koneczny określił Rosję jako „militarną despotycję orientalną”. W tych trzech słowach zawiera się kult siły, zawsze zbrojnej, bezwzględny dyktatorski system władzy oraz wschodnia, mongolska przewrotność, chytrość i mściwość.

Ujawniona przez światowe media prywatna pogawędka telefoniczna dwóch rosyjskich ambasadorów w Erytrei oraz Zimbabwie, Igora Czubarowa i Siergieja Bachariewa w Malawi wcale nie szokuje treścią pełną wulgaryzmów. Szokuje zupełnie coś innego.

Ambasador w Zimbabwie, zapewne faktyczny gubernator tego kraju, odebrał od kolegi gratulacje za to, że ten „jego” kraj nie poparł rezolucji ONZ uznającej referendum na Krymie za nieważne. Ambasador Malawi ubolewał nad tym, że „jego” kraj jedynie wstrzymał się od głosu. Dodał jednak, że przekonuje teraz jakichś przedstawicieli Unii Europejskiej, że Krym to jeszcze nie koniec. „Powtarzam im, panowie zajęliśmy Krym, ale to nie jest pier... koniec. W przyszłości zajmiemy waszą pier.. Katalonię, Wenecję, tak samo jak Szkocję i Alaskę i nigdy nas to nie zadowoli”. Rozbawiony Czubarow uzupełnia: „zadowoli tylko na tym etapie” i dodaje, że Rosja „zajmie się pier... sąsiadami jak Łotwą i Estonią, a także Bułgarami i Rumunami -

skopiemy im tyłki i wyślemy tam gdzie ich miejsce". Ucieszeni z siebie rosyjscy dostojnicy idą dalej w swoich planach: „Lepiej dla nas będzie zająć się Kaliforniszczyzną, Miamiszczyzną, tymi wyludnionymi regionami, w Miami jest 95% Rosjan, tam trzeba zrobić referendum". Tak, zgadza się z nim Czubarow - „zostawmy na chwilę Rumunów i Bułgarów, niech sobie będą w UE, razem z tym nadbałtyckim gównem". W planach rosyjskich dygnitarzy jest też „Londońszczyzna" pełna Rosjan, gdzie także można przeprowadzić referendum i zapewne reszta świata, który nie poznał jeszcze wielkiej Rosji, tej co chciała zawsze „ogarnąć ludzki ród" i „ruszyć bryłę świata". Ciekawe, że rozmowę ambasadorów, czego już media nie zauważyły, poprzedza serdeczne pozdrowienie - szalom!, ale może to też taki sowiecki dowcip?

Iście „pokojowa" rozmowa carskich namiestników urzędujących w Afryce nie pozostawia złudzeń. Rosji nie obowiązuje żadne prawo międzynarodowe, tak jak nie grozi jej ideologia gender, nowa broń psychologiczna (kto wie, czy nie bolszewicka) zaszczipiana Europie Zachodniej. Gender, jako neomarksizm, ma rozkładać moralnie jedynie zachodnią kulturę, dzielić i antagonizować tamte społeczeństwa, jak kiedyś leninowska walka klas, czy hitlerowska walka ras. Rosja, wolna od ideologii gender, ma zyskiwać w świecie opinię obrońcy tradycyjnych wartości, a nawet „praw bożych", wolnych od deprawacji i dewiacji seksualnych. Na taką Rosję nabiera się europejska prawica „narodowa", w tym niestety i polska. Zaiste azjatycka

to specjalność - podporządkować sobie wroga bez walki i już
jako sojusznika uczynić go wykonawcą własnego zniewolenia.

Wojciech Reszczyński

396Nasza Polska 15.04.14